Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

NR. 10. ROK IV. LWÓW, 1. MARCA 1921. Cena N-ru 10 Mk.

SZCZUTEK

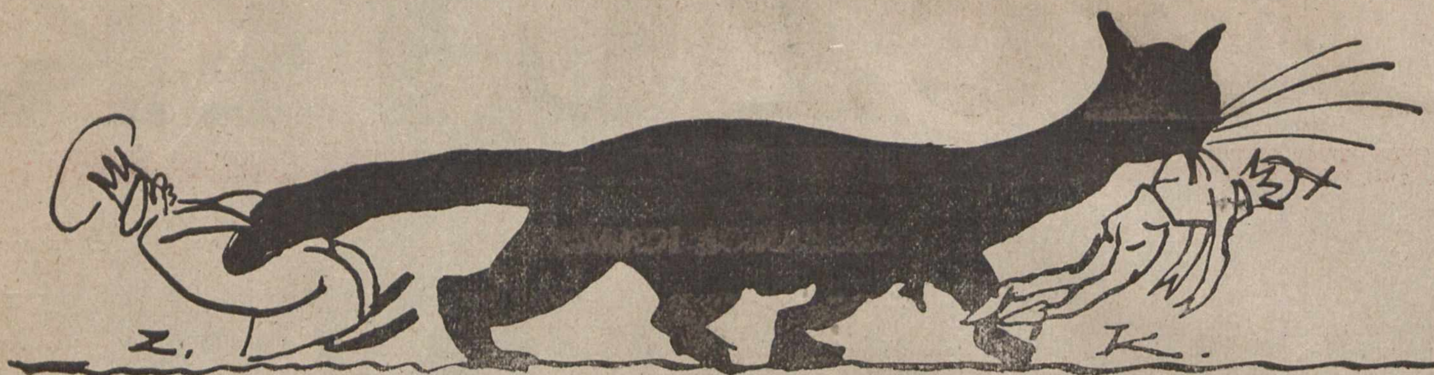
ARCHANIOŁ IGNACY

Rys. Z. Kurczyńskiego



Daszyński w walce ze smokiem

Rys. Z. Kurczyńskiego



SZALONA MASZYNA

Co tak dzwoni pośród torów?
Co tak trzaska po zwrotnicach,
Wpada w paszcze ciemnych borów
I wypada w błyskawicach?

To maszyna oszalała,
Gna w podróży opętańczej,
Z przodu krwawem okiem pała,
Krwawy błysk po szynach tańczy.

Rozrzucają śniegi miotły,
Droga torów przed nią czysta,
Rozpalony piec i kotły,
Ale gdzie jest maszynista?

Czyli wypadł i gdzieś w polu
Leży już skrwawionym łachem?
Oczekując karambolu,
Budnik żegna się ze strachem.

Na stacyjkach zamieszanie,
Huczy dzwonek alarmowy,
Boże! co się dalej stanie?
Potracili wszyscy głowy.

Wreszcie jeden chłop z łepetą,
Co miał ręce niby cepy,
Krzyknął: gdzie to pędzisz gdzieto?
Trza cię puścić na tor ślepy.

Jak rozkazał tak się stało,
Bo miał zaufanie szczere,
I maszyna siłą całą
Uderzyła o barjerę.

Wypłynęły krwawe ślepia,
Potwór się na ziemię zwalił.
Chciała zniszczyć nas Sowdepja,
Lecz znów Witos nas ocalił.

Henryk Zbierzchowski.

MYŚLI ROZRZUCONE

Stolica podobna jest szynkowni szulerskiej — jedni „kibicują", drudzy grają, a najciemniejsze indywidjum — „trzyma bank".

*

Organizm, który żyje, odznacza się akcją.

U nas w Polsce życie cechuje się akcjami banków.

*

Każda akcja wywołuje reakcję. Czasem naodwrót. Reakcja bawi się akcjami.

*

Im bardziej życie robi się więcej kinematograficzne, im więcej ludność nuży się dłuższym, więcej wyczerpującym artykułem, poważniejszą książką, dobrze opracowaną sztuką, tem bardziej w nieskończoność przeciąga się załatwianie spraw przez urzędy, tem więcej tasiemcowe stają się konferencje międzypaństwowe i debaty międzypartyjne.



*

Jest tylko jedna proporcja prosta.

Im krótsze stają się sukienki paskarzyc, tem krótsze (od strzępienia się niepowstrzymanego) spodnie uczonych, prawdziwych artystów itp. mobu.

*

Wielu dzisiejszych uczonych zwie się tak dlatego, że byli uczeni dawniej przez kogoś (przemilczmy, czy nauczeni...).

pi.

ŚŁYSZYCIE?...

Patrz narodzie! Wybudowaliśmy dla ciebie fundament na gruzach Niepodległości.

Patrz Polsko! Spoiliśmy każdą bryłę kamienną własną, serdeczną krwią i potem.

Patrzcie panowie i panie! Kamień węgielny spłukały łzy nasze gorące i święte!

Ramię do ramienia! Niechaj żywi nie tracą nadziei, a postawimy wspólnym wysiłkiem gmach Niepodległości Polski, co światy i ludy zadziwi pięknością i ogromem! Sursum corda!

Do pracy! Do czynu!

A naród cały słucha w skupieniu słów mocarnych, podziwiając nieznanego człowieka, co stanął na podwyższeniu z rozwichrzonym włosem i ogniem świętym w źrenicach, co płonie, niby słup ognisty, wiodący wśród ciemności naród wybrany do Ziemi obiecanej.

Rodacy! Bracia! Ludzie!... Porzućcie to niemrawe bytowanie i chwyćcie za kielnię i młot! Każdy niech dołoży cegiełkę do gmachu, który wybudujemy dla nas i dzieci naszych. Jeden wysiłek ofiarny, jedna wspólna myśl i spotęgowanie woli — a zwidzi się cud, który na darmo usiłowaliście wyczarować, deklamując haniebnie na wieczorkach wokalno-patrjotyczno-muzycznych i urządzając „żywe obrazy", apoteozując to co posiadaliście, a zarazem to, co lekkomyślnie przełajdaczyliście w szale hochstaplerstwa, blagi, pozy i nieróbstwa! Chciejcie wreszcie zrozumieć, że bombastyczną gadaniną, pstrzeniem ścian obrazami bohaterów narodowych, szczuciem przeciw innym narodom czy wyznaniom, urządzaniem zbiórek i składek, wiecowaniem i inicjowaniem bałaganów tromtadracko-propagandowych ani o cal nie wzniesiemy gmachu, mającego być widomym znakiem naszej wartości, mocy i kultury. Hej, ludzie!... Zdobądźcie się na jedną setną część energji i sprytu, jakich zużywacie, organizując złodziejskie konsumy, współdzielnie i banki — a gmach stanie przez jedną noc! Ludzie, opamiętajcie się na miły Bóg! Hej, ludzie!...

*

Poczucie winy przeniknęło serce narodu.

Dobre serca zadrgały pod obuchem mocarnych słów i łzy zabłysły w oczach — łzy ekspiacji i wzruszenia.

Ogrubny paskarz przysięga przed swem czarnem sumieniu, że żadna łza więcej nie padnie na jego nagromadzone miljony i cegłę kładnie na fundament...

Zdegenerowany łapownik biczuje się i idzie do Kanossy, w myśli przysięgając już nie brać łapówek; poczem cegiełkę składa ofiarną.

Zaśliniony demagog bije się w piersi z miną Tartuffe'a, choć Masynissa z Kleonem przeglądają się mu z oczu i chichocą szatańsko. Cegłę jednak dokłada.

Uksiążęcony robotnik zarzeka się strejków i sabotażu i za kielnię chwyciwszy spaja cegiełkę po cegiełce...

Endeka chwyta sumienie za gardło i na kolana rzuca; a endek w poczuciu swej winy przyrzeka poddać się próbie Wassermana i leczyć się z lues-endekoidecji. I on cegłę dorzuca...

Wszyscy składają cegiełki...

Arystokracja, kierownicy konsumów, poczciwi kmiotkowie, hebesy i mechesy, metresy, dziewczątka, enkaenowcy, senatorowie, wyzwoleńcy, rzezańcy, ormjanie, kapłani, ortodoksy, wywrotowcy, błazny, dewotki, kokotki, matakiewiczowcy, stapińczycy, Kotasy, pepesowcy, bankowcy, aferzyści, dolarowcy, analfabeci, redaktorowie, posłowie, książęta, lokaje...

Wszyscy składają cegiełki...

Rośnie gmach Niepodległości, aż dusza się raduje i oczy się śmieją.... Rośnie i rośnie...

*

Poczęto ów gmach budować przed wschodem słońca, kiedy to w przestworzu cicho jest i sennie, niby w jakimś mistycznym, bajkowym kościele, gdzie wszystko milczy i modli się w skupieniu a krwawe i złociste wstęgi jutrzenki pojawiają się na niebie, niby zwiastuny odwiecznego cudu zmartwychwstającego dnia.

Wre praca gorączkowa. Budują.

Budują w czasie rozperlonego rosą świtu, przez cały jasny, rozsłoneczniony ranek, w skwarze złotego południa i mroku zadumanego wieczoru. — — —

Budują.

Ów nieznany człowiek, co przemówił do serca wszystkich raduje się i Bogu zasyła dziękowanie, że naród przewidział nareszcie i po cegiełce ofiarnej się złożył.

Dźwięczy wesoła pieśń przy raźnej pracy, serca wzbierają dumą — budują...

O, raduj się nieznany człowieku! Raduj się człowieku, nazywany Sumieniem Narodów!... Gmach rośnie! — — —

*

A kiedy szary mrok zdławiony został czarnemi łapami pochmurnej Nocy — praca ustała...

Ogrubny paskarz wydobył z trudem ofiarowaną na ołtarzu ojczyzny cegłę i sprzedał ją prawie w mig kierownikowi konsumu „Polonia" za bajońską sumę.

Łapownik wydostał swoją cegiełkę i ofiarował kokocie za chwilę rozkoszy...

Demagog rozbił swoją cegłę i rozdzielił między endeków i pepesowców, walących się po łbach cegłami swoich partyjnych ludzi.

Robotnik rozburzył swoją część muru.

Wszyscy rozkradają cegiełki...

Arystokracja, kierownicy konsumów, poczciwi kmiotkowie, hebesy i mechesy, metresy, dziewczątka, enkaenowcy, senatorowie, wyzwoleńcy, rzezańcy, ormjanie, kapłani, ortodoksi, wywrotowcy, błazny, dewotki, kokotki, matakiewiczowcy, stapińczycy, Kotasy, pepesowcy, bankowcy, aferzyści, dolarowcy, analfabeci, redaktorowie, posłowie, książęta, lokaje...

Wśród czarnej nocy rozkradają cegiełki...

*

Wyją szakale i wilki i zbliżają się zwartem koliskiem...

Kraczą kruki i sępy zleciały, łup wietrząc...

Słyszycie jak wilki wyją i kruki kraczą wśród czarnej, rozpacznej nocy?...

Słyszycie?...

RAORT.

NA BALU

Mecenas: Czy wie pani, dlaczego podczas karnawału tegorocznego panie tak silnie były obnażone?

Dama: ???

Mecenas: Wedle ustawy walki z lichwą nie wolno ukrywać artykułów pierwszorzędnego zapotrzebowania...

Ms.

ACH, CI PIJACY

Pan Wincenty wraca mocno podpity późną nocą do domu. Na dworze śnieg przyprószył śpiące ulice.

Otwierając bramę, opuścił klucz, który upadł do śniegu; strapiony szuka, wkońcu znużony poszukiwaniem, usiadł na kamieniu.

Stójkowy ujrzawszy go pyta:

— Na kogo pan tu czeka?

— Klucz upadł mi do śniegu i czekam na odwilż, ażebym go mógł znaleść...

U LOURSA

(Autentyczne)

Gość: Proszę mi dać dzienniki krakowskie.

Kelner: Żałuję mocno, ale zagranicznych gazet nie trzymamy...

(j)

W SEJMIE

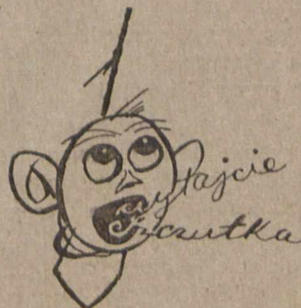
W czasie debat nad ustawą o regulacji płac i podwyższenia mnożnika drożyźnianego dla funkcjonarjuszy państwowych jeden z posłów włościańskich z Galicji krzyczy:

— I fort mało i fort mało. A kiej to sie do cholery skończy?

Sąsiad poseł włościański zatyka mu ręką gębę i mówi tłumacząc:

— Cyt jucho, cicho, to syćko dla nas.

J. P.



SOJUSZ POLSKI Z FRANCJĄ

Rys. Z. Czermańskiego



Michel: Kreuz donnerwetter! Jetzt bin ich total fertig.

Z CYKLU: OPOWIEŚCI ARABSKIE

CZY LUDZIE SĄ ROZTROPNI?

Było tak w państwie chalifów, że cennych, dla ofiar niezbędnych baranów o czarnem runie dostarczali Persowie, biorąc za to perłowe muszelki z Eufratu, tak z dwadzieścia pięć muszelek za baranka.

Chalif, dzięki swym wiernym doradcom, wysłał niewolników na skręt mętnego Eufratu i tam murzyni z łopatami nakładali perłowe muszelki na wozy. Błogosławiono chalifa, że miast drogocennego złota tak tani pieniądz wyszukał.

I stało się, że Persowie, przyjeżdżając do Bagdadu, za barana poczęli żądać trzydzieści muszelek.

Na drugi tydzień czterdzieści.

Potem pięćdziesiąt.

I rzekł wezyr do chalifa:

— Są ludzie nie roztropni, co ponad potrzebę kupują barany. Gdy tylko wasza miłość da im kiesę muszelek perłowych, wyzbywają się jej za marne, czarne barany z Persji.

Chalif nic nie odrzekł zasępiony.

I dziwy działy się na barany.

Co dzień baran kosztował o [illegible]ście muszelek więcej.

Ruch wielki był na barany.

— Dziś wieczór za barana będą brali 108 muszelek! — szeptali wszyscy.

Pacholęta, co się głosek uczą i lekkomyślne fletnistki, co nigdy nawet nie mieli kieski na muszelki, starcy biegli w piśmie i ciemni dozorcy wielbłądów.

Wezyr rzecze do chalifa:

— Ludzie są roztropni, każdy dziś zajmuje się poważnemi zagadnieniami. Ludzie nie plotkują, nie obmawiają się, jeno troszczą się o ofiarne zwierzęta, jako Prorok nakazał.

Chalif milczał, jeszcze więcej zasępiony.

Tymczasem Persowie brali coraz więcej za barany.

200—250—300 muszelek.

Krzyk powstał na barany, krzyki rozbrzmiewały w ciszy haremów. Jedni rwali sobie włosy z brody, drudzy sprzedawali ciągle barany i kupowali nowe, a ich wozy muszelek (kieski dawno wrzucili do Tygru) tak pęczniały, że pewien Ormjanin umarł, ciężarem własnego skarbu przywalony.

Wezyr chciał zapobiec temu nieszczęścia. I ogłosić kazał, że barany można spędzać tylko Gościńcem Szacha, pod dozorem spahów chalifa, za cenę, którą on, wielki wezyr, oznaczy.

I poczęto sprowadzać teraz wszystkimi drogami barany, i skotarze brali za to wynagrodzenie a spahowie bakczysz obfity.

I baran kosztował 400—450—500 muszelek.

Wezyr przypadł do nóg chalifa:

— Światłości! Lud zbuntuje się! Do czego to dojdzie?

Chalif rzekł:

— Ludzie są roztropni!

I sposępniał okrutnie.

I istotnie. Codzień na barany wykrzykiwano ceny coraz potworniejsze.

—500—600—700—800—900!

A jakoś ludzie przyzwyczaili się, milczeli i nie hałasowali.

Stary balwierz, goląc wezyra, przyznał mu się.

— Mam 10 czarnych baranów perskich, sprzedam je, gdy będą szły za 100.000!

Tymczasem chalif w wielkiej tajemnicy przygotował podstęp. Czy kazał po-

napędzać spahów, którzy pilnowali taniości baranów, czy wysłał zaufanego niewolnika, który udając wróżbitę, wmówił w pewnego Persa, że z wiosną będzie mór na trzodę, dość, że stało się, iż na barany krzyk wybuchnął ogromny, huczny.

Wezyr wpada do chalifa:

— Następco Proroka — oto lud idzie i woła jak surma spiżowa potężnym głosem: wygraliśmy! Oto wczoraj baran kosztował 999 muszelek, a dziś — miast tysiąca — żąda Pers za niego już tylko 998 muszelek — —

A chalif zapytał się:

— Czy ludzie są roztropni?

pi.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH K. u K. ARMEE

Egzamin w „szkole wojennej" pisemny. Pod ścisłym dozorem kilkunastu zasiadło kapitanów i rotmistrzów, kandydatów na przyszłych c i k. wodzów.

Z kowerty wyskakuje temat.

„Główne wytyczne rozwinięcia armji włoskiej na wypadek zatargu z Francją".

Rtm. hr. Sankherhazy w mig domyślił się i trjumfująco do kolegów:

— Dyspozycja wojny górskiej!

Podziw odmalował się na twarzach wszystkich męczenników wiedzy.

— Ten dostanie wnet czerwone lampasy!

Wnet jakaś kwestja zasępiła oblicza przyszłych zwycięzców.

— Sakra, Donner, Porca, Bassama... szepcą usta.

— Ty, kapitan, może sobie przypomnisz, jak się, ten tego, te jakieś góry nazywają — między Francją a Włochami...

Z M. S. WOJSK.

Czy do reformy armji koniecznie należy szycie reform dla O. L. K.?

*

Jedną z wielkich tajemnic wojskowych, jest cel i potrzeba niejednego z brygady oficerskiej, która obsadziła odcinek „MSWojsk" w sile 6.000 ludzi. Nawet każdemu z osobna tajną jest racją, poco tam właściwie tkwi...

*

Oddział oświatowy z podręczników szkolnych kazał usunąć przysłowie:

— I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu.

U PP. KETTENHENDLER

— Mój Noldek poza swoją narzeczoną świata nie widzi.

— Nic dziwnego, panna Salcia ma tyle metrów obwodu!

*

Na drogę życia papa Ketenhendler daje rady Noldkowi:

— Ty bądź człowiek stalowy! Miej serce zimne, język ostry, czoło twarde, a grzbiet elektryczny!

SENAT

— Jaka będzie właściwie różnica pomiędzy przyszłym systemem dwuizbowym, a dotychczasowym jednoizbowym?

— Taka, że dotąd wymyślali sobie i robili awantury arabskie w jednej izbie, a w przyszłości, to samo będą robili — w dwóch....

RĘKAWICZKI ZA 500,000!

Hela: Ojczulku, w całej Warszawie nie mogę znaleść takich rękawiczek, jakiebym mieć chciała!

Papa Nowobogacki: O! wielgie zmartwienie! dam ci pół miljona marków i pojedziesz se kupić rękawiczki do Paryża.

SUMIENNY POSEŁ

— Podobno cała działalność poselska pana Y. polega tylko na punktualnem odbieraniu dyjet, pozatem nigdy się w sejmie nie pokazuje.

— Kalumnja! sam go na własne oczy widziałem dwa razy w sejmie ...w bufecie!

NOWOCZESNA PANNA

— Wie pan, panie Janku, dostałam piękną książkę od mego narzeczonego na imieniny, „Teorja względności" Einsteina.

— Przeczytała ją pani?

— Nie! Jest dla mnie za trudna, poczekam aż dadzą ją w kinie.

TEORJA A PRAKTYKA

Ojciec: Janeczku, cóż ty tak stękasz nad zadaniami?

Synek: Bo, proszę tatusia, mam odmieniać słowa posiłkowe „mieć" i „być". Mieć już umiem, ale z tem „być" sobie rady dać nie mogę.

Ojciec: Nie martw się dziecko. Gdy będziesz coś mieć, wtedy będziesz...

NA ULICY

Rys. Z. Kurczyńskiego



— Taka mała i już żebrzesz — czem jest twój ojciec?

— Urzędnikiem piątej rangi...

MENAŻERJA

Kilku włościan wyjechało do „Warsiawy“, aby się przypatrzeć stolicy państwa a między innemi przysłuchać się obradom sejmowym, do czego ich poseł z tej samej co i oni wsi pochodzący, zachęcał.

Wojtek Samograj wróciwszy z „Warsiawy“ jął w kole rodzinnem opowiadać co widział i słyszał. Między innemi zwraca uwagę słuchaczów na sposób rozmieszczenia się posłów pojedynczych partji w sali sejmowej i mówi:

— Ot wiecie tu siedzom „popiesowcy“ (PPS), tu „kugutkowcy“ (Thugutowcy), tam znowu „jendyki“, tam...

Wojtkowa przerywając:

— Oj, rety, cysto mynazeryjo...

*

Obecni wypytują się Wojtka, jak prezentuje się ich poseł, z ich wsi pochodzący.

Wojtek: „Ano jaki był, taki ostał — telo dawni z miski jod, tero w miske pluje. (Spluwaczka).

*

Wojtek: Skrom „seniatu“ byndom syćke lewicowe portje wycyniać „oportycjom“, (opozycję). Oportycjo tak wygląda: Jedne posły grajom na rozmaitych jestrumentach, które som kupujący, nasi że ta nie durni wydawać piniondze na takowe rupiecie, bendom puskać pare z własnych jenstrumentów, jako że nieźle som frygający, zaś z bab „pośliców“ zrobiom nasi syfony.

J. P.

MIŁOŚĆ

Białe śniegi, cerkwie prawosławne,
grube popy nasiąkłe gorzałą,
pod płotami drzemiąca cholera
w śmierci chustę przystrojona białą...

Białe śniegi, przysiadłe chiżyny,
dal okropna, śniegowa, daleka,
brzuch nażarty i cerkwie złocone —
jak ciągniecie wy duszę endeka?!...

Zygmunt Zaleski.

OPIS KOBIETY

Dziwnym kolorytem słów opisuje młodsza i starsza generacja pisarzy wdzięki kobiety. Czytelnik, dobrze widzący litery, odnosi wrażenia, że złoto, purpura, blaski, aksamitność, pożar, tańczy w mózgu i wiruje, jak rozpalone koła. Oczywiście — sama namiętność zdradza styl.

I tak. Ten, który pragnie (woda wykluczona), jeżeli jest rasowym, motylkowatym wicherkiem, pieściwym — jednem słowem: rzutkim, ruchliwo-naiwnym chłopakiem, rozpoczyna uwerturę chwalby.

...Patrzę. ...Ona, biała, jasna, kochana! Oczy, gwiazdy, otchłanie... Przepaść! Sen mój — najcudniejszy sen! Spali mnie. Jedno słowo: do nóg padnę, jeden uścisk: basń, słońce, szczęście! Odgadła moje myśli. Spytała:

— Czemu pan tak zbladł?

— Kocham, kocham!



Gen. Weygand

— Wstydź się, paziu!

— Święta moja... Powiedz. A ty, ty?

— Ja chcę ·edzy...

I zaczął się dra..at. Deszcz pluł mu na twarz. Mokł, pił, jadł, spał (na złość nie sam). Utył, i stał się rzeźnikiem cnoty.

Drugi rodzaj podobnego stylu, cokolwiek mocniejszego, zbliżonego do spirytusu, posiadają autorowie o krwi modernistycznej i nastrojowo-radykalnej, co lubią złote legendy, podróże, Warszawę, kawiarnie, wichry, pola, samotność i tęsknotę za nielegalnym synem. Ci piszą.

...Było senne południe. Cichość jej wzroku niosła umiłowanie. Powietrze pachniało jej gorącym oddechem. Czekała. Podszedłem. Ująłem za rękę. Poderwał ją tuman szaleństwa, hypnotyzm. Usta jej dygotały ze wzruszenia. Była cudnym poematem, wizją, życiem! I spojrzała. Jakby ktoś poranek wiosenny rzucił na moją smutną duszę. Szeptałem. O, pogodo słoneczna, o moja cudna, nienazwana dziewczyno! I sama mi usta podała, bo była świadoma, czego żąda odemnie, bo wiedziała, że w najlepszym razie moja bezpłodna miłość skończy samobójstwem na... prześcieradle.

Trzecim rodzajem pisania o szczegółach zewnętrznych płci pięknej, są powolnie cyzelujący, mistrzowie słów, oprawnych w klejnot roztkliwienia lubieżnego.

...Oczy miała błękitne — jak niebo włoskie. Ząbki drobne, usta małe, amorkowate, a z pod lekkiej, przejrzystej bluzki, uśmiechały się dyskretnie wychylone gołębice śnieżnych piersi. W szkarłatnem słońcu jej złote włosy lśniły, jak żagiew rozpalona — symbol buntu, szału, co cię ogarniał od stóp do głów, zmuszając stać nieruchomo i podziwiać, całować wzrokiem, drżeć na całem ciele, wołać w nocach bezsennych: „Przyjdź, przyjdź! — Tylko ty! Choć raz jedyny! Niech przyjdzie śmierć! — Niech pochłonie nas noc grzechu! — O, bajko — szalonej mojej tęknoty!“

Zestawiając trzy rodzaje stylu dochodzi się do wniosku, że każda kobieta opisywana, jest piękną. Nasuwa się pytanie, kto się wreszcie ulituje i opisze swoją żonę, panienki trzy i po trzydziestoletnie tak niebezpiecznie pragnące. Wydaje mi się, że temu wojna winna. Po sześcioletnich walkach okazał się brak złota, purpury, przejrzystych gaz i t. p. rzeczy. Mamy czas. Z pewnością, podczas drugiej europejskiej wojny — i te, biedne, opuszczone będą opiewane i zajmą uprzywilejowane stanowisko w literaturze pięknej.

Z Lwicz.

ZDUMIEWAJĄCE

Dziś odwiedził mię jeden z najbardziej czarujących mężczyzn w całej Warszawie, piękny, złotowłosy, o filuternie zakrzywionym nosie, pan Dawid Hosenduft.

Ten uroczy przedstawiciel naszych mniejszości narodowych jest przytem filantropem! Nie odmawia bowiem nigdy swej pomocy znajdującym się w potrzebie i chętnie pożycza im pieniądze — na fanty — na śmiesznie niski procent, bo tylko na trzy od sta — za każdy dzień.

Odebrawszy odemnie ratę, procent i procent od procentu, piękny pan Hosenduft zapalił cygaro (naturalnie moje) i wpatrując się w kłęby dymu, szepnął, jakby do samego siebie:

— Aj! te wynalazki! te wynalazki!...

Po chwili zaś głębokiego zamyślenia zapytał nagle:

— Przepraszam, niech mi szanowne i godne osobe powie, czy teraz przez telefon czuć?

— Jakto, panie Dawidzie?

— Bo ja wczoraj sobie telefonowałem do jednego artysty od kabaretu, żeby on mi oddał moje pieniądze, to on mi odpowiada: ja nie mogę z panem rozmawiać, bo od pana czuć cebulę!

Niech pan sobie wystawi, że ja całą noc potrzebowałem nie spać i tylko myślałem o tem, czy jest możliwe, żeby z Nalewek na Mokotowskie ulice było czuć cebulę z pyska i to jeszcze — przez telefon?!!

CHARAKTERYSTYCZNE OBJAWY

— Panie doktorze, nie wiem, co to jest, ale mię ciągle prawa ręka swędzi!

— Aha! a czy szanowny pan nie jest przypadkiem — urzędnikiem państwowym?

Boguś

LIST DO REDAKCJI „SZCZUTKA"

Jako czytelnik i sympatyk „Szczutka" odnoszę się z prośbą do Szanowej Redakcji, aby była łaskawa zarezerwować miejsce dla listy na plebiscyt w Poznańskiem, albowiem niezadługo skończy się plebiscyt na Górnym Śląsku i stanie się aktualną sprawa przynależności Poznańskiego. Sprawy nie można zwlekać, bowiem Poznańskie może dla Polski przepaść, jak to można wywnioskować z agitacji menerów panującej tam partji politycznej.

Oczekując w następnym numerze zapowiedzenia listy składek w „Szczutku". — kreślę się

Z poważaniem
Józef Kukulski.

DZIWNA MASZYNA

P. Nowobogacki: Wczoraj kupiłem bardzo ładną maszynę do pisania, ale niestety nie mogłem z niej korzystać, i musiałem ją zwrócić...

— A dlaczego?

— Bo pisała całkiem nieortograficznie.

W RESTAURACJI

Gospodarz do gościa: Jakżeż panu smakował kotlet?

Gość: Panie gospodarzu — życie zadało mi już niejeden twardy orzech do zgryzienia — ale tak twardy, jak pański kotlet nie był żaden z nich...

Mn.



Gen. Romer

W SZKOLE

Nauczyciel: Czego jest najwięcej w Polsce?

Kwargelduft: Ja już wim!

Nauczyciel: Więc czego?

Kwargelduft: Marków, proszę pana psora!...

TRJUMF GAIUSA DUILIUSA

Czyjeż to kroki słychać tak po nocy sinej
i dźwięk fletu się niesie czysty a niesforny;
to do domu powraca z swej uczty wieczornej
sławetny konsul Duiliusz, victor Kartaginy.

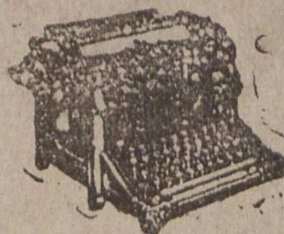
Wita grzecznie przechodniów skinięciem łysiny,
zda się, iż tak ogromnie mały i pokorny,—
lecz wie rybak z nad Tybru i wie drwal toporny,
iż on z sławą obchodził świetne zaślubiny.

A my co? Nam grzebiącym w błocie nadużycia,
nam — z których każdy jeno brzuch pysznie wypina —
co nam dziś konsul Duiliusz i co Kartagina?

Na posadach państwowych grzebiące gawrony,
każdy z nas chce od życia li tylko użycia
I zbija mocną trumnę Ojczyźnie wskrzeszonej.

Zygmunt Zaleski





NIECH ŻYJE SENAT!

Rys. Z. Kurczyńskiego



Manifestacyjny pochód prawicy sejmowej w obronie Senatu

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Henryk Zbierzchowski. Nakładem wydawnictwa „Szczutek"
Klisze wykonane w zakł. art.-graf. „Unia". Redakcja i Administracja, Lwów, Sokoła 4. Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33